IX. — 4. PAŹDZIERNIK 1934.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

PRZYJAŹŃ U ŚWIĘTYCH.

„Est enim amicitia nihil aliud nisi omnium divinarum humanarumque rerum cum benevolentia et caritate consentio". (Cicero „Laelius", 20).

Ze wszystkich rodzajów miłości, jakich serce ludzkie jest zdolne, najszlachetniejszą i najdoskonalszą jest bezwarunkowo miłość przyjaźni. Pismo św. nazywa przyjaciela „lekarstwem dla żywota i nieśmiertelności", „medicamentum vitae et immortalitatis"[1]). Znana jest przyjaźń łącząca Jonathę, syna Saulowego, z Dawidem: *„Dusza Jonathy spoiła się z duszą Dawida i miłował go Jonatha jako duszę swoją"* (I. Reg. 18, 1). A gdy Jonatha zginął wraz z ojcem w krwawej bitwie, Dawid przeklął góry Gelboe, na których bohaterowie polegli i zanucił pieśń żałobną na śmierć przyjaciela: *„Żal mi cię, bracie mój Jonatha, śliczny bardzo, a przyjemniejszy nad miłość niewieścią. Jako matka miłuje jedynego syna swego, takem ja ciebie umiłował"* (I. Reg. I, 26).

1) Eccli. VI 16.

Uczucie przyjaźni nie było obcem *„najpiękniejszemu z synów człowieczych"*: Chrystus Pan znał i uprawiał tę najwznioślejszą formę miłości, i do Apostołów swoich rzekł: *„Już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego. Lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam"* (Jan XV, 15). *„Miłował Martę i siostrę jej Marję i Łazarza"* (Jan XI, 5) i chętnie odpoczywał w cichej Betanji, w kółku wiernych przyjaciół, po trudach życia apostolskiego. Miłował szczególną miłością i wyróżniał na każdym kroku Apostoła-dziewicę, który sam siebie lubi nazywać: *„uczniem, którego miłował Jezus"*. O. Ollivier O. P. napisał śliczną książkę p. t. *„Les amitiés de Jésus"*, w której uwydatnia ten rys w postaci Zbawiciela, tak ludzki a tak boski zarazem.

Św. Tomasz w Sumie swojej zalicza przyjaźń do cnót i zamyka w kilku lapidarnych formułach, o ścisłości iście scholastycznej, całe jej głębokie i szlachetne piękno[2]). Wielki Doktór zgadza się zupełnie z Arystotelesem i Cyceronem co do istoty przyjaźni. Ten ostatni określił przepięknie przyjaźń (w zdaniu na wstępie przytoczonem) jako zgodność czy jednomyślność (consentio) we wszystkich rzeczach boskich i ludzkich, połączoną i z życzliwością i miłością (cum benevolentia et caritate). Taka przyjaźń oczywiście może istnieć tylko między dobrymi: „Hoc primum sentio, nisi in bonis amicitiam esse non posse" (Lae-

---

2) Ia q. XX, art. 1 2 — II II q. XXIII. art. 1.

lius, 18) ; a niżej dodaje Cycero: „Bez cnoty przyjaźń w żaden sposób nie może istnieć", „Sine virtute amicitia esse nullo pacto potest" (Ibid., 20).

Nic więc dziwnego, że w życiu Świętych, którzy są przecie najcnotliwszymi i najlepszymi z ludzi, spotykamy na każdym kroku ten najpiękniejszy kwiat miłości — przyjaźń.

Któż nie słyszał o przyjaźni, jaka łączyła św. Grzegorza z Nazjanzu i św. Bazylego, św. Franciszka z Asyżu i św. Klarę, św. Ignacego Lojolę i św. Franciszka Ksawerego i tylu, tylu innych? — Co było łącznikiem tych wielkich dusz? — *Divinarum rerum consentio.* Bóg to spajał tak mocno ich serca: „Spojona była dusza Jonathy z duszą Dawida", „Conglutinata erat anima Jonathae animae David"; dlatego takie związki przetrwały wszystko, bo miały coś z wieczności: *„Niech Pan będzie między mną a tobą"*, mówił Dawid do przyjaciela, „aż na wieki" (I. Reg. XX, 42).

Nigdzie może nie znajduje się takich przyjaźni, jak wśród dusz Bogu oddanych. Nie mówię tu o t. zw. „przyjaźniach szczególnych" (amitiés particuliéres) które są oparte nie na *divinarum,* lecz na czysto *humanarum rerum* zgodności. Te są krótkotrwałe i marne, a często przeradzają się wprost w antypatje; św. Teresa z Awili uważała je za zgubne dla życia zakonnego[3]). Natomiast o prawdziwej przyjaźni duchowej pisze te znamienne słowa: „Jest ona nietylko dozwolona, ale zale-

---

3) „Dans toute religieuse c'est un mal, mais dans une supèrieure, c'est une peste!" (Vie p. 57).

cona. Jacyż ludzie, nawet barbarzyńcy, nie pokochaliby się, gdyby stale żyli razem i obcowali wciąż ze sobą? A cóż dopiero my, które wiemy, że Bóg nas miłuje i że wszystkie miłujemy Boga!"

W tem zdaniu Święta nie rozgranicza jeszcze miłości naturalnej, która się rodzi ze wspólności życia, dążeń i prac, od miłości nadnaturalnej, której tajemnym a jedynym łącznikiem jest Bóg. O tej ostatniej, którą nazywa „miłością doskonałą", pisze w swojem „Życiu", że jest to skłonność nadprzyrodzona w swoim początku i w swoim przedmiocie, którą mają ku sobie niektóre dusze „uprzywilejowane", zjednoczone w służbie Bożej, bez żadnego zwrotu na siebie. „Myślicie, pisze w innem miejscu, że dusze doskonałe nie umieją kochać niczego oprócz Boga? — Mylicie się: one kochają, i to daleko więcej niż inne, miłością prawdziwszą i głębszą, bo Bożą".

Św. Teresa wiedziała, że nie wszyscy podzielają jej zdanie pod tym względem, dlatego przestrzega swe córki: „Powiedzą wam może, że przyjaźń tego rodzaju nie jest potrzebna, że Bóg sam powinien wystarczyć. A ja wam mówię, że jest ona doskonałym środkiem dojścia do Boga. Wiem to z własnego doświadczenia" (Dzieło S. V, str. 80).

Św. Teresa miała wielu przyjaciół, tak w klasztorze jak i poza klasztorem, — że wspomnę tylko damę Luizę de la Cerda z Toledo, damę Marję de Mendoza, siostrę biskupa Avili, też wielkiego przyjaciela Świętej, księżnę Alby, która ją tak kochała, że się mieniła „zazdrosną", Jana

z Avili, oddanego jej całą duszą „giermka Matki Fundatorki", Marję od św. Józefa, przeoryszę Sevilską i Marję Baptystę, przeoryszę w Valladolid, — a nadewszystko św. Jana od Krzyża i O. Hieronima Gracjana[4]), powierników jej duszy. Pierwszego nazywa w swoich listach „małym Seneką", — *Senecito* — bo był małego wzrostu i posiadał filozoficzne wykształcenie. Gracjana zaś zowie raz „ojcem" raz „synem" (bo jest o lat 30 starsza od niego), „swoim Pawłem", „swoim Elizeuszem"; dba o jego zdrowie, daje mu dobre rady, nieraz nawet zwraca mu delikatnie a zawsze dowcipnie uwagę na jego słabostki i błędy. To ostatnie uważała Teresa nietylko za prawo, ale za obowiązek duchowej przyjaźni, prawie że za główny jej cel. Marji od św. Józefa „nie przepuszcza najmniejszej rzeczy", ale też żąda od niej tej samej duchowej przyjaźni. „Niech Cię Bóg świętym uczyni, tak świętym, jak tego dla Ciebie pragnę", — tak kończy często swoje listy do najbliższych i najserdeczniejszych przyjaciół.

„Prawdziwa przyjaźń, czytamy w jej listach (L. II, str. 475) nie powinna ukrywać przyjacielowi jego błędów, którym możnaby zapobiec bez trudności". — „Dziwna to rzecz", pisze do Marji od św. Józefa (tamże, str. 473) — „że wo-

---

4) Ciekawem jest, że O. Gracjan był synem Polki — Joanny Dantisco, jak ją nazywają biografowie Swiętej, — która była córką ambasadora polskiego na hiszpańskim dworze, Jana Dantyszka.

bec przyjaciółki, którą bardzo miłuję, jestem nieubłagana, i pragnę widzieć ją wolną od wszelkiego błędu“. — A nieco dalej: „Im więcej kocham jakąś osobę, tem mniej mogę w niej ścierpieć najmniejszej niedoskonałości“ (tamże, str. 510). Jednak dodać trzeba, że miłość jej dla danej duszy nie doznawała z tego powodu żadnego uszczerbku. „Jest to bowiem właściwością serc głęboko kochających, — pisze O. Leon von Hove, Karmelita bosy, autor jednej z najpiękniejszych nowożytnych książek o św. Teresie[5]) — że nie zrażają się do swoich przyjaciół widokiem ich wad a nawet i błędów“.

A jak kocha swoje Karmelitanki wogóle! Za każdym razem, wśród licznych fundacyjnych podróży, gdy musiała opuścić który ze swych klasztorów, wyrywała się z trudem z objęć swych duchownych córek. Całowała każdą zosobna. „Kocham je wszystkie miłością tak czułą, pisze (L. IV, str. 88), iż rozłąka z niemi jest jednym z moich największych krzyżów... Chociaż są one wyzute ze wszystkiego, jak na dobre zakonnice przystało, nie dał im Bóg oderwania ode mnie; może to dla ich i mojej większej zasługi, gdyż i ja, wyznaję, nie jestem bynajmniej oderwana od nich“.

Huysmans nie czytał chyba nigdy zbioru Listów św. Teresy, kiedy mógł o niej napisać: „Teresa jest lilją nieskalaną, lecz lilją wykutą z żelaza. Kto cierpi, niech się od niej nie spodziewa pociechy!“...

---

5) „La joie chez Ste Thérèse“, Bruxlles 1930.

Nie, Święci nie byli wykuci z żelaza i wedle sławnego określenia Terencjusza „nic ludzkiego (w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu) nie było im obce“... Sienkiewiczowski Kryspus nie jest ideałem chrześcijanina, a tem mniej świętego, gdyż ten nie jest niczem innem, jak chrześcijaninem doskonałym.

Może ktoś powie, że umysłowość nowożytna jest bliższa takim pojęciom, ale że n. p. w wiekach średnich, surowych i twardych, było inaczej.

Zajrzyjmy z Montalembertem[6]) do klasztorów średniowiecznych: kwiat przyjaźni rozwija się tam wspaniale pod okiem Bożem. Jak rzewnie św. Bernard n. p. opłakuje zgon przyjaciela swego, mnicha Humberta! Przerywa swój komentarz do „Pieśni nad Pieśniami“ i woła: „Czemu kochaliśmy się, kiedy musieliśmy się rozłączyć i tak się kochając, czemu utraciliśmy się?“ *„Cur quaeso, aut amavimus, aut amisimus nos?“...* A św. Anzelm, pisząc do przyjaciela swego, mnicha Gondulfa, stawia w nagłówku te słowa: „Gondulfowi Anzelm. Kto zna Gondulfa i Anzelma, ten wie, co te dwa imiona znaczą, i ile miłości pod niemi się kryje“. — Opuściwszy swe normandzkie opactwo le Bec dla objęcia biskupstwa kontuaryjskiego, św. Anzelm pisze do pozostałych braci: „Dusze umiłowane duszy mojej, pożądają oczy moje oblicza waszego, ramiona moje wyciągają się do waszego uścisku, usta moje

6) „Moines d'Occident“, t. I ch. 5.

tęsknią do pocałunków waszych... Powiedz Ty sercom ich, o dobry Jezu, świadku wewnętrznych łez moich, jakie łzy wylewam zewnątrz pisząc do nich te słowa".

W życiu św. Tomasza z Akwinu spotykamy też taką serdeczną przyjaźń. Ukochał on miłością, jaką tylko Święci kochać umieją, brata Reginalda z Piperno, ucznia i sekretarza swego. O. Petitot O. P.[7]) mówi, że Reginald był „synem myśli" jego. Mieszkał on w sąsiedniej celi, gotów na każde skinienie Mistrza, we dnie czy w nocy, pisać pod jego dyktandem. Nieraz bowiem najgenjalniejsze argumenty nagle mu przychodziły (jak to miało miejsce w Paryżu, na uczcie u św. Ludwika; *„Conclusum est contra Manichaeos!"* zawołał nagle Święty, uderzając pięścią w stół. Król kazał natychmiast sekretarzowi zanotować myśl Tomasza, aby mu nie uszła).

Tomasz z Reginaldem pracowali tak nieraz razem późno w noc, ale o świcie Święty pierwszy się budził. Brat Reginald służył mu do Mszy św., po której niezwłocznie wielki Doktór służył do Mszy św. przyjacielowi. Lecz nigdy przyjaźń nie jest bardziej *unanima,* nigdy dusze nie zlewają się doskonalej w jedno, jak kiedy odkrywają sobie wzajemnie tajniki sumienia. Brat Tomasz spowiadał się Reginaldowi, wyznawał przed nim pokornie najdrobniejsze niedoskonałości i pokusy, powierzał mu tajemnice swych widzeń, ekstaz, łask nadzwyczajnych, zaklinając

---

7) „St. Thomas d'Aquin", Paris 1953.

go, aby zachował dla siebie te niebiańskie objawienia. Brat Reginald ze swojej strony był penitentem Tomasza. Jeżeli nasuwały im się trudności w pracy nad Sumą, szli obaj razem na modlitwę do kaplicy. Reginald czuwał też z macierzyńską prawie troskliwością nad zdrowiem Mistrza swego, służył mu w refektarzu, pilnował, aby sobie palców nie poparzył zapaloną świecą, jak mu się to raz zdarzyło podczas zachwytu. Jemu to zawdzięczamy mnóstwo poufnych szczegółów z życia genjalnego i świętego przyjaciela, którego na szczęście przeżył o kilkanaście lat.

Przyjrzyjmy się jeszcze wzniosłej przyjaźni jaka wiązała dusze dwóch wielkich Świętych: Franciszka Salezego i Joanny de Chantal. H. Bordeaux poświęcił jej śliczny rozdział w swej książce: *„St. François de Sales et notre coeur de chair“.*

Wielki biskup Genewski tak o tej przyjaźni pisze: „Jest ona bielszą nad śnieg i jaśniejszą nad słońce, dlatego popuściłem jej wodze“... Naturalnie, przyjaźń duchowna między kierownikiem a duszą kierowaną przybiera specjalny odcień. Ale Święty pisze dalej z właściwą sobie słoneczną prostotą: „Kocham tę naszą miłość; jest ona mocna, nieugięta, słodka, łatwa, czysta, spokojna, — słowem, cała w Bogu... Bóg, który zna każdy zakątek serca mego, wie, iż w niem wszystko jedynie dla Niego i wedle Niego, i że z Jego łaską nie chcę być niczem dla kogoś, ani aby ktoś był mi czemś. A jednak pragnę pielęgnować w Nim tę naszą świętą przyjaźń“. —

„Córko moja, pisze znów gdzieindziej do Joanny, która go podtrzymywała w trudnościach, jesteś odwagą serca mego i sercem odwagi mojej. — (Listy św. Franciszka Salezego.)

To się działo w pierwszej ćwierci XVII w. A bliżej nas?

Jak wzniosłą była przyjaźń O. Lacordaire O. P. z wielkim pisarzem katolickim, Karolem hr. de Montalembert!

Wskrzesiciel Dominikanów w XIX w. tak pisze o przyjaźni: „Pokarmem jej jest jakaś niematerjalna odpowiedniość (une *convenance immatérielle)* dwóch dusz, jakieś tajemnicze podobieństwo niewidzialnej piękności jednej i drugiej... Taka przyjaźń staje się wzajemnem posiadaniem dwóch myśli, dwóch chęci, dwóch cnót, dwóch istnień, mających zawsze możność swobodnie się rozejść, a nie rozłączających się nigdy“. (Oeuvres, IX, p. 360.)

Taka przyjaźń, powtarzamy, może być jedynie w Bogu. On jej podwaliną, umocnieniem, trwałością. Jakże mogłoby jej brakować w życiu Świętych? Należy ona do harmonji ich istnienia. „*Solem e mundo tollere videntur* — mówił Cicero — *qui amicitiam e vita tollunt*“. („Laelius“, 47.)

S. M. R.
Niepokalanka



ORGANIZM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO.

Życie moralne człowieka jest pochodem do Boga. Wprawdzie wszystko co istnieje zmierza do celu ostatecznego, lecz nie wszystko w jednakowy sposób. Stworzenia nierozumne dążą do celu ostatecznego raczej w sposób bierny, a mianowicie idąc za prawami natury, są niejako pchane do celu, przez pierwszą przyczynę wszystkiego, jaką jest Bóg. Człowiek natomiast idzie do celu świadomie.

Na tem świadomem zdążaniu do celu ostatecznego zasadza się życie moralne.

Będąc środkiem do celu, musi się do niego stosować. Między celem a środkami musi być pewna proporcja. Tego domaga się niewzruszone prawo metafizyki.

Cel naszego życia jest nadprzyrodzony.

Dlatego mówiąc o życiu wewnętrznem, podkreśliliśmy wyraźnie, że ono należy do porządku nadprzyrodzonego, że źródłem jego jest łaska poświęcająca[1]).

Łaska poświęcająca, powiedzieliśmy, jest jakby duszą naszej duszy, chcąc przez to zaznaczyć, że podobnie jak ciało nasze wtedy jest żyjącem i zdolnem do działania, gdy jest z duszą połączone, a przeciwnie, staje się bezwładnem i martwem po odłączeniu się od niego duszy, tak i dusza z chwilą, kiedy zostanie uświęcona łaską, nabiera

---

1) Szkoła Chrystusowa: wrzesień 1934.

nowego życia, zdolności do działania nadprzyrodzonego a więc dostosowanego do celu do jakiego zostaliśmy przez Boga wyniesieni[2]).

Łaska, będąc fundamentem i istotą życia wewnętrznego, staje się równocześnie jakby drugą naturą, wyższą nieskończenie i doskonalszą od naszej natury przyrodzonej, na której jest zaszczepiona, a której ona wcale nie niszczy ani jej nie przeszkadza w rozwoju, ale udoskonala ją, uszlachetnia i co ważniejsza i podziwienia godne, w sposób bardzo misterny i harmonijny do niej się dostosowuje.

Każdy byt żyjący przeznaczony jest do działania. Nie działa on jednakże bezpośrednio przez swoją naturę, lecz zapomocą władz z jego istoty wypływających. Władze zaś zawsze dostosowują się do natury bytu danego. Im byt doskonalszy, tem doskonalsze też posiada władze do działania.

Człowiek, istota duchowo-cielesna, a więc złożona, posiada różnego rodzaju władze do działania, przystosowane do potrzeb swej natury ludzkiej.

Ponieważ przez łaskę otrzymał jakby nową naturę, nadprzyrodzonego porządku, jego władze przyrodzone nieskończenie niższego rzędu od nowej natury, nie wystarczą do działania nad-

---

2) Polecamy czytelnikom przeczytanie trzech artykułów, Ks. Dr. Kuleszy, umieszczonych w pierwszym roczniku Szkoły Chrystusowej, (rok 1930) p. t. „Istota życia wewnętrznego“ (str. 63), „Budowa organizmu nadnaturalnego“ (str. 168), „Co sprawia w nas łaska poświęcająca“ (str. 292).

przyrodzonego. Zachodzi tedy potrzeba nowych władz, dostrojonych w swej doskonałości do nowej natury.

I oto uczy nas teologja, że równocześnie z łaską poświęcającą daje nam P. Bóg takie nadprzyrodzone władze. Są niemi cnoty wlane. Istnienie tychże cnót z punktu teologicznego jest pewne[3]). Zresztą i sam rozum, który w każdem dziele Bożem w porządku przyrodzonym widzi harmonję i ład, podobnej harmonji dopatrywać się będzie także w dziełach Bożych nadprzyrodzonego porządku, do jakich w pierwszym rzędzie należy łaska poświęcająca. Gdybyśmy razem z łaską nie otrzymali cnót wlanych, tej harmonji w porządku nadprzyrodzonym by zabrakło. Posiadałby człowiek przez łaskę w swej naturze moc wykonywania nadprzyrodzonych czynów a nie miałby do tego odpowiednich władz.

Cnoty wlane wypływają jakby ze źródła z łaski poświęcającej. Wyjąwszy cnotę wiary i nadziei, co do których zachodzi szczególny fakt, wszystkie one ściśle łączą się z łaską i z nią zawsze idą w parze. Podmiotem cnót wlanych jak i cnót nabytych, są nasze władze przyrodzone. Wszędzie tam, gdzie jest miejsce na cnoty nabyte, znajdują się także cnoty wlane, gdy dusza jest w stanie łaski poświęcającej[4]).

---

3) Wypływa to z orzeczeń Soboru Trydenckiego sess. 6. c. 7. (Denz. 800) sess. 6, can. II. (Denz - 821).

4) Jaki jest wzajemny stosunek cnót wlanych do nabytych o tem przyjdzie nam kiedyś specjalnie pomówić.

Cnoty wlane razem wzięte tworzą nadprzyrodzony organizm, przy pomocy którego i dzięki któremu możemy wykonywać czyny nadprzyrodzone, a więc dostosowane do celu ostatecznego, zasługujące na żywot wieczny.

Należy odrazu podkreślić jasno, że ten organizm nadprzyrodzony, czyli zespół cnót wlanych nam przez Boga razem z łaską, jest rzeczywistością w naszej duszy, jest czemś realnem, jak realnym jest organizm przyrodzony. Jako nadprzyrodzony jest duchowym i dlatego nie podpada bezpośrednio pod nasze doświadczenie psychologiczne. Teologja oparta na objawieniu Bożem o jego istnieniu nas zapewnia.

W porządku przyrodzonym na organizm naszego działania moralnego składają się przedewszystkiem dwie władze duchowe: rozum i wola. Poza niemi psychologja odróżnia jeszcze władze niższego rzędu. Stanowisko i rola tych pierwszych, a zwłaszcza rozum, jest zasadniczem w życiu moralnem. Czyny nasze bowiem o tyle mają wartość moralną, o ile niemi kieruje rozum i o ile wola wywiera na nie swój wpływ.

Rola rozumu w życiu moralnem jest podwójna: teoretyczna i praktyczna. Najpierw ma on poznać ogólne normy postępowania moralnego, następnie zastosować je do działania czyli praktycznie czynami moralnemi pokierować. Jeśli chodzi o ogólne normy działania moralnego, rozum ma je wrodzone, podobnie jak i pierwsze ogólne zasady wiedzy wogóle[5]). Nadto człowiek posiada

5) Jest to tak zwany „habitus primorum principiorum".

również wrodzone pragnienie i miłość dobra w ogólności, czyli szczęścia, które jest motorem wszystkich czynności ludzkich.

Pierwszą wrodzoną zasadą rozumu, odnośnie do życia moralnego, jest obowiązek czynienia dobrze a unikania złego. Wrodzone zaś pragnienie szczęścia jest pierwszym bodźcem wszystkich czynności, zdążających do osiągnięcia tego szczęścia.

Te dwa czynniki nam wrodzone, skłaniające nas do działania, są zaczątkiem życia moralnego. Opierając się o nie, możemy zdobywać się na poszczególne akty i w ten sposób zdążać do celu ostatecznego, ale tylko w porządku przyrodzonym. W porządku nadprzyrodzonym one nie wystarczą i dlatego razem z łaską poświęcającą otrzymujemy inne. Są niemi cnoty boskie: wiara, nadzieja i miłość.

Cnota wiary jest jakby nowym rozumem, dającym nam jaśniejsze światło, odnośnie do postępowania moralnego. Cnota nadziei, to nadprzyrodzone pragnienie szczęścia, ale szczęścia nie bylejakiego lecz nadprzyrodzonego. Cnota znów miłości, to nadprzyrodzone ukochanie tego szczęścia, którego wprawdzie jeszcze nie posiadamy w całej pełni tu na ziemi, lecz dzięki wierze jesteśmy pewni, że ono istnieje, a dzięki nadziei spodziewamy się kiedyś je posiąść.

Poznawszy przez wiarę cel ostateczny nadprzyrodzony, mając pragnienie osiągnięcia go i ukochawszy go, należy się zabrać do działania, trzeba chwycić się środków, by ten cel posiąść.

I oto razem z łaską otrzymujemy drugą grupę cnót usprawniających nas do działania. Są to cnoty, zwane moralnemi. Co do ilości jest ich bardzo pokaźna liczba. Tyle, ile ich jest w porządku przyrodzonym. Wszystkie jednak można podciągnąć pod cztery kategorje, zgrupowane około czterech głównych cnót, zwanych kardynalnemi. Każda z tych czterech grup udoskonala jedną z władz człowieka.

Na pierwszem miejscu mamy nadprzyrodzoną cnotę roztropności, usprawniającą rozum w jego działalności praktycznej, w kierowaniu życiem moralnem. Rozum ma kierować wszystkiemi innemi cnotami. Tam gdzie nie sięga on swym wpływem, niema mowy o życiu moralnem wogóle. Otóż cnota roztropności wlanej daje mu sprawność, by to zadanie spełnił doskonale i z łatwością.

Na drugiem miejscu stoi wola, jako duchowa władza pożądawcza. Ona idąc za wskazówkami rozumu (oświeconego wiarą, gdy chodzi o życie wewnętrzne) wprowadza w ruch najpierw samą siebie, a następnie wszystkie inne władze, które w swej działalności moralnej od niej są zależne. Aby działalność jej była zgodna z nakazami rozumu, otrzymujemy cnotę sprawiedliwości z całym szeregiem cnót około niej się grupujących. Pod wpływem cnoty sprawiedliwości wola staje się gotową oddać każdemu to, co mu się od nas należy. Ona reguluje nasz stosunek do Boga, do społeczeństwa, do poszczególnych bliźnich.

Oprócz rozumu i woli mamy jeszcze władze niższego rzędu, duchowo-zmysłowe, będące pod-

miotem różnego rodzaju aktów i poruszeń duchowo-zmysłowych, które powszechnie zwiemy uczuciami.

Te poruszenia duchowo-zmysłowe, obejmują to wszystko, co my nazywamy pożądaniem, emocją, wzruszeniem, skłonnością, żądzą, afektem itp. Wszystkie one mają swą siedzibę w zmysłowej części naszej natury i to je charakteryzuje, że łączą się zawsze z pewnemi zmianami w naszym organiźmie, co jest oznaką, że nie są to akty czysto duchowe, ani też czysto wegetatywne, lecz zmysłowe. Gdybyśmy nie mieli ciała, gdybyśmy byli czystemi duchami, nie byłoby miejsca u nas na uczucia, jak go niema u aniołów.

Uczucia odgrywają wielką rolę w naszem życiu moralnem, z tego względu, że mogą wpływać dodatnio lub ujemnie na działanie rozumu i woli.

Jedne z nich(jak np. miłość, pragnienie, radość, smutek, cierpienie itd.) z natury swej dążą do rozkoszy, do dobra przynoszącego nam przyjemność, lub odwracają się od tego wszystkiego, co nam jest niemiłe. Są to uczucia zwane w psychologji *pożądawczemi.*

Inne znów powstają w nas gdy mamy do czynienia z dobrem trudnem do osiągnięcia lub ze złem trudnem do uniknięcia, np. nadzieja, strach, gniew itd. Są to uczucia *popędliwe.*

Tak jedne jak i drugie to siły ślepe, nie liczące się z nakazami rozumu. Co gorsza, one mają wielką skłonność wymykania się spod nakazów rozumu, stąd niebezpieczeństwo ich zgubnego wpływu na życie moralne.

Aby więc poddać je pod panowanie rozumu i woli, otrzymujemy znów dwie cnoty kardynalne, z całą świtą pomniejszych cnót im towarzyszących, a mianowicie cnotę umiarkowania i cnotę męstwa.

Pierwsza ma opanować część zmysłowo-pożądawczą, by tylko w takiej mierze i wtedy zdążała do rozkoszy, jak to uzna za stosowne roztropność nadprzyrodzona. Druga natomiast, męstwo, ma znów ująć w karby część popędliwą, by ta nie cofała się przed trudnościami, jeśli rozum orzeknie, że należy działać mimo trudności.

Tak umiarkowanie jak męstwo mają z naszej natury zmysłowej, buntującej się często przeciw rozumowi, uczynić lojalną poddaną, gotową każdej chwili na skinienie cnoty roztropności.

Gdy więc wszystkie władze zostaną usprawnione cnotami, wówczas rozum, kierownik życia moralnego, nie będzie miał trudności w rozkazywaniu innym władzom, gdyż wszystkie pójdą z łatwością za jego nakazami. W życiu moralnem nastąpi ład, jedność, harmonja, podobna do tej jaka istnieje w społeczności dobrze zorganizowanej, gdzie wszyscy chętnie idą za wskazaniami przełożonych.

Cnoty wlane same w sobie są wprawdzie doskonałe, my jednak nie potrafimy dobrze ich opanować i doskonale przy działaniu niemi się posługiwać. Dlatego Pan Bóg oprócz cnót boskich i moralnych, daje nam jeszcze, razem z łaską, inną kategorję sprawności nad-

przyrodzonych, zwanemi w teologji *darami Ducha św.*, które przychodzą w pomoc cnotom wlanym. Dary Ducha św., podobnie jak cnoty boskie i moralne są nam wlane, a więc są to sprawności nadprzyrodzone. Różnią się jednak od cnót przez to, że cnoty usprawniają nas do działania z własnej inicjatywy, podczas gdy dary Ducha św., czynią nas podatnymi na działanie Boże w nas. Przy działaniu darów Bóg ma inicjatywę, my zaś idziemy za nim, poddajemy się ochotnie i dobrowolnie jego głosowi.

Czy dary Ducha św. są konieczne do zbawienia i dlaczego o tem przyjdzie nam osobno kiedyś pomówić.

Zaznaczamy tylko w krótkości, że one są konieczne do zbawienia, z tego względu, że cel naszego życia przewyższa zewszechmiar nasze siły, a życie w praktyce jest tak skomplikowane, iż sami nie zawsze możemy, nawet przy pomocy cnót wlanych rozeznać się na drodze prowadzącej do celu, lecz sam Bóg musi nam tu przyjść z pomocą, musi prowadzić nas i wskazywać nam drogę, byśmy nie pobłądzili. Dary Ducha św. czynią nas właśnie podatnymi na to działanie Boże w nas.

Oto jak w zarysie przedstawia się organizm nadprzyrodzony naszego życia wewnętrznego[6]).

Widzimy, że P. Bóg wynosząc nas do celu nadprzyrodzonego, jakiem jest oglądanie Boga „twarzą w twarz", dał nam wszystko co jest potrzebne do osiągnięcia tego celu. Obyśmy tylko poznali i zrozumieli „dar Boży", jakiśmy otrzy-

mali na chrzcie św. Dusza w stanie łaski ma wszystko, co jest potrzebne do prowadzenia życia, któreby odpowiadało jej godności dziecięcia Bożego.

Ten zespół cnót wlanych jest przeznaczony do działania. Otrzymaliśmy go poto, byśmy go używali, byśmy przez niego działali a tem samem zbliżali się do Boga.

P. Adalbertus O. P.

---

6)

Organizm życia wewnętrznego na który składają się: łaska poświęcająca. cnoty wlane i dary Ducha św.	cnoty boskie	wiara	— dar rozumu
		nadzieja	— „ umiejętności
		miłość	— „ mądrości
	cnoty moralne (zgrupowane około czterech cnót kardynalnych)	roztropność	— „ rady
		sprawiedliwość	— „ pobożności
		męstwo	— „ męstwa
		umiarkowanie	— „ bojaźni.

ANIOŁ STRÓŻ.

Otaczający nas świat wykazuje cudowne stopniowanie doskonałości stworzeń, które pną się ku Bogu jakby po drabinie, począwszy od szczebla najniższego — materji nieorganicznej, poprzez świat roślinny, zwierzęcy i człowieka. W porządku tym stopień doskonałości zależy od stopnia zbliżenia się stworzenia ku Bogu, od większego lub mniejszego podobieństwa ze Stwórcą wszechrzeczy; zbliżenie znowu i podobieństwo mierzy się stopniem uczestniczenia stworzeń w dobroci i piękności Boga. Wśród stworzeń cielesnych, człowiek stoi na najwyższym szczeblu drabiny, jest królem wszystkiego; wszak ma duszę nieśmiertelną, stworzoną na obraz Boży. Zważywszy jednak, że ta dusza łączy się z ciałem, widzimy, że to ją odchyla od bliskości z Bogiem; substancja natomiast samodzielna, nie łącząca się z ciałem, będąca tylko duchem, stałaby wyżej od człowieka, na szczeblu najwyższym całego stworzenia, na przeciwnym biegunie materji nieorganicznej — biegunie ducha; pośrodku tych skrajności stoi człowiek, bo składając się z ciała i duszy, ma coś z jednego i drugiego. Bez takiej substancji duchowej, stojącej nad człowiekiem, w stopniowaniu doskonałości byłby wyłom, brak zamknięcia i harmonji. Zaczem doskonałość wszechświata każe ponad człowiekiem przyjąć substancję duchową, którą zowiemy aniołem.

Anioł jest osobą; ma rozum, poznaje nie wnioskująco, lecz intuicyjnie, tudzież cieszy się

wolnością woli; jest on substancją czysto duchową bez wszelkiego ciała, nawet subtelnego czy astralnego, acz niektórzy utrzymywali inaczej, lecz błędnie. Duchowość natury sprawia, że anioł ma doskonalsze od ludzi poznanie, wielką energję i siłę woli. Pan Bóg stworzył anioła z nicości i w czasie, bo jako substancja czysto duchowa, a nie istniejąca z siebie, od Boga jedynie pochodzić może i to przez akt stwórczy.

Mówimy o aniele, ale wiadomo każdemu, że liczba ich jest niezmiernie wielka. Pismo św. mówi obrazowo o wojsku, zastępach, hufcach i legjonach aniołów. Nie są oni sobie równi, lecz na podstawie pisma i nauki Ojców Kościoła wyróżniamy dziewięć stopni czyli chórów, a mianowicie, począwszy od najwyższego: Serafiny, Cherubiny, Trony, Państwa, Mocarstwa, Zwierzchności, Księstwa, Archaniołowie, Aniołowie. Trzy kolejne chóry tworzą hierarchje, jak zwykło się uczyć za Pseudo-Dionizym Areopagitą. Każda hierarchja i chór ma w państwie Bożem swe szczególne zadanie do spełnienia. Ograniczymy nasz opis do czynności i zadań chóru najniższego, t. j. Aniołów, których Pan Bóg wysyła, by strzegli ludzi i stąd nazwani są stróżami.

Pomówimy teraz kolejno 1) o istnieniu aniołów stróżów, 2) o ich dobrodziejstwach, wyświadczanych ludziom, oraz 3) naszym obowiązku wdzięczności względem opiekunów niebieskich.

Wypada, jak poucza Doktor Seraficki, św. Bonawentura (in 2 Sent. dist. 11. a. 1), by nad człowiekiem, popadłym w grzech, czuwał anioł

stróż. Odpowiada to mądrości Bożej. Porządek bowiem, zachowywany i spełniany w stworzeniu w myśl prawa Bożego jest tego rodzaju, że co jest niższego rzędu, bywa przez średnie wiedzione ku szczytom. Ponieważ zaś anioł z racji swej nieśmiertelnej natury jako i doskonałego stanu łaski stoi na pograniczu Boga i ludzi, stosowne jest, aby ludzi, jako niższych od siebie, prowadził ku wyżynom niebieskim, na drodze tej wspomagał i strzegł. Powtóre, jeśli Pan Bóg zakreślił człowiekowi niebo jako cel, to musi dać i środki do niego wiodące, umożliwiające osiągnięcie celu. Atoli szatan sprzeciwia się szlachetnym dążeniom człowieka, stąd wypada, żeby Bóg przydał do jego boku możnego opiekuna i obrońcę — anioła przeciwko gwałtownościom ducha ciemności, nauczyciela i ostrzegawcę przeciwko pokusom tudzież złudnym mamidłom szatańskim. Wprawdzie Pan Bóg mógłby sam bezpośrednio ustrzec człowieka przed złem, ale jak w innych rzeczach nie wyklucza współdziałania stworzeń, podobnież człowieka strzeże nietylko sam, lecz także przez aniołów, których w tym celu wyposażył olbrzymią wprost siłą.

Prawdę o istnieniu aniołów stróżów tak tłumaczy katechizm rzymski (P. 4. c. 9. q. 4): Jak rodzice, gdy ich dzieciom przypadnie odbywać złą i niebezpieczną drogę, dodają im do towarzystwa stróżów i pomocników dla uchylenia niebezpieczeństw, tak Ojciec niebieski poruczył każdego z nas opiece aniołów, byśmy ich pomocą

i przezornością zasłonięci, uniknęli zdradzieckich sideł, nastawionych przez szatana na drodze życia, po której pielgrzymujemy ku niebieskiej ojczyźnie; anioł stróż dopomaga odeprzeć straszne napaści wroga, tak, że pod jego wodzą bezpiecznie iść możemy prostą drogą ku zbawieniu. Psalmista Pański myśl tę wyraża w krótkich słowach: *Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich* (Ps. 90). Ojcowie nazywają aniołów naszymi poplecznikami, wychowawcami i pasterzami. Świadectwa tradycji potwierdza fakt ustanowienia przez Kościół uroczystości Aniołów Stróżów (1608), później nakazanej przez pap. Klemensa X dla całego Kościoła. Ale już w VI wieku obchodzono święto Michała Archanioła i wszystkich aniołów; modlono się do nich jako naszych s t r ó ż y i pomocników. Jeszcze dziś modlimy się w oracji na dzień św. Michała: *Pozwól, Boże, by aniołowie, służący Ci zawsze w niebie, wspierali nasz żywot na ziemi.*

Prawda ta, że święci aniołowie wysyłani są przez Boga dla strzeżenia ludzi-pielgrzymów, wobec jasnych dowodów z Pisma św., tradycji, zgodnego nauczania Kościoła, tudzież ustanowienia uroczystości Aniołów Stróżów, uważana jest jako dogmatycznie pewna, lubo jeszcze nie zdefinjowana.

Zobaczymy dalej, że każdemu człowiekowi: dziecku czy dorosłemu, grzesznikowi czy sprawiedliwemu, przydany jest zosobna anioł stróż. Opieka bowiem aniołów jest niczem innem, jak

wykonaniem opatrzności Bożej wobec ludzi. Ponieważ zaś Bóg szczególnie opiekuje się każdym gatunkiem stworzeń jako niezniszczalnych, więc i szczególniej opiekuje się nietylko ludźmi, ale i pojedynczym człowiekiem, gdyż co do formy czyli duszy rozumnej trwa on zawsze, jest nieśmiertelny. Nadto każdy człowiek, dopokąd jest pielgrzymem, opieki takiej ciągle potrzebuje dla odchylenia niebezpieczeństw, grożących duszy i ciału (S. th. I. q. 113. a. 2, 4). Tak zatem dziecko od chwili poczęcia, będąc jeszcze pod sercem matki, ma swego anioła stróża. Lubo fizycznie tworzy ono jakby część matki, to jednak zaczyna być człowiekiem-pielgrzymem, w porządku zbawienia duszy jest wyróżnioną osobą. Anioł poczętego dziecięcia stara się stosownie ukształtować ciało, by później było zręcznem i powolnem narzędziem duszy. Znowu dusza z chwilą, gdy jest stworzona, skłonna jest zarówno do dobra jak i zła; w jednym kierunku kiedyś postąpi; więc jaknajwcześniej stara się anioł wrodzone zdolności i dyspozycje urobić, wykształcić i skierować ku dobru. Z tej samej racji aniołowie opiekują się dziećmi, nieużywającemi jeszcze rozumu.

Grzesznicy niepoprawni mają też swego stróża. Jeśli bowiem Pan Bóg dopuszcza szatanowi ich kusić, musi też dać dostateczną obronę przed napaścią — nikt nad siły swe nie jest kuszony; obroną tą jest anioł. Wprawdzie opieką swoją nie wysłuży grzesznikowi nieba, wszelako uchroni od wielu grzechów, jakie popełniłby niewątpliwie, nie będąc

strzeżony. Owszem, powiemy, im ktoś większym grzesznikiem i skłonniejszy do zła, tem więcej potrzebuje obrony i oparcia, czego Bóg udziela przez anioła. Wkońcu dopóki grzesznik żyje, zawsze jeszcze błyszczy jakaś nadzieja zbawienia, gdyż jest możliwość nawrócić z błędnej drogi. Jeżeli zaś lekarz mając nadzieję uzdrowienia chorego, nie przestaje go leczyć, tem mniej anioł zaprzestaje swej opieki nad człowiekiem, upadłym w grzechy. Pan Bóg nie opuszcza grzesznika, więc i anioł stróż go nie opuści. Anioł stróż zewsząd otacza człowieka, powiada św. Ambroży, aby nic mu nie szkodziło i nigdy od powierzonej sobie duszy nie odstępuje (in Ps. 38). Oddanych Bogu umacnia w dobrem i pomaga w postępowaniu do doskonałości.

Nawet Matka Najświętsza, jakkolwiek wzbogacona łaskami i cnotami, miała swego anioła stróża, którym miał być Gabrjel, i słusznie, bo nie z natury swej była bez grzechu, lecz tylko dzięki szczególnej opatrzności i łasce Bożej. Jedynie sam Chrystus z pośród ludzi nie potrzebował opieki anielskiej; spowodu unji hipostatycznej, tak był utwierdzony w dobrem, iż szatan nie mógł zadać Mu gwałtu, zwieźć podstępnem rozumowaniem lub grzesznemi przynętami. Ani się godziło, by anioł miał jaką wyższość nad Chrystusem.

Uczą nadto teologowie, że nietylko osoby fizyczne ale i moralne, jak Kościół, pojedyncze kościoły, zakony, państwa, miasta, tudzież królowie i władcy mają szczególnego anioła stróża.

U Daniela archanioł Michał wyraźnie nazwany jest księciem czyli stróżem narodu izraelskiego (Dan. 10, 21) ; w Objawieniu św. Jana Michał walczy w obronie Kościoła przeciwko szatanowi. Stąd Kościół uważa św. Michała za swego szczególnego patrona i czci jego uroczystość (29 września), więcej niż innych aniołów. Św. Cyryl z Aleksandrji poucza, że każdy pojedynczy kościół ma swego anioła (in Ioan. 1, VI, 10), a Grzegorz z Nazjanzu w mowie pożegnalnej mówi, zwrócony do swego kościoła w Konstantynopolu: Żegnam was, aniołowie, naczelnicy tego kościoła (Orat. 42, n. 9, 27). Narodowi żydowskiemu, kroczącemu przez puszczę, Pan Bóg dał anioła jako opiekuna: Oto ja poślę anioła swego, mówi Bóg, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wprowadził cię na miejsce, którem przygotował (Exod. 23. 20). U Daniela (1. c.) czytamy o aniele opiekuńczym Persji i Grecji, z czego wnioskujemy, że inne narody mają również swych aniołów stróżów. Z tego możemy znów wnioskować, że i rządcy powierzonych sobie instytucyj: papież, biskupi, władcy świeccy, mają swego szczególnego anioła stróża, przydanego im ze względu na piastowany urząd.

Anioł stróż pozostaje przy powierzonej sobie osobie przez cały czas ziemskiej jej pielgrzymki. Ma przecież być opiekunem jej w niebezpieczeństwach, nauczycielem i pomocnikiem, a niema chwili w życiu człowieka, w której nie potrzebowałby tych pomocy. Zatem słuszna przyjąć, że anioł nas broni i wspomaga aż do chwili

zejścia z tego świata, po zgonie towarzyszy duszy sprawiedliwej w drodze do nieba lub czyśćca. Takie było powszechne przekonanie żydów. Czytamy o tem w przypowieści o bogaczu i Łazarzu: *I stało się, że umarł żebrak a poniesiony był przez aniołów na łono Abrahamowe* (Luc. 16, 22). Takiemu przeświadczeniu daje wyraz liturgja katolicka w modlitwach nad umierającym (Ordo commendationis animae), gdzie los duszy, występującej z ciała, przedstawiony jest dramatycznie: dobry i zły anioł po raz ostatni staczają bój o duszę. Kościół modli się wtedy tak: Niech duszy, opuszczającej ciało, zstąpią jaśniejące zastępy aniołów na spotkanie; szatan zaś niech się oddali ze swymi sprzymierzeńcami. Przyjdźcie, aniołowie Pańscy i wziąwszy duszę (umierającego), zanieście ją przed oblicze Boże. (d. n.)

Ks. T. L.



O WIELKODUSZNOŚCI.

Wstęp. Czytaliśmy czy słyszeliśmy zapewno wszyscy już o sławnej odpowiedzi, którą dawał św. Stanisław Kostka na wszystkie propozycje życia światowego, miękkiego, wygodnego i zmysłowego: „Ad maiora natus sum — jestem do większych rzeczy przeznaczony". I w czasach dzisiejszych, kiedy to tylu ludzi w pogoni za dobrami doczesnemi ustaje jakoby z braku sił i zbliża się do otchłani czarnej rozpaczy, stwierdzamy, że trudno nam jest pojąć ten wielki polot młodego kasztelanica polskiego, co mając wielkie dobra ziemskie do dyspozycji swej — boć i ludzki honor i sława doczesna i ziemskie bogactwa i stanowiska społeczne jemu się uśmiechały — potrafił nie zacieśniać serca swego do ziemskich wartości, ale nastawić i utrwalić je na wieczne, niebieskie dobra. Tym sposobem Stanisław, jak modli się Kościół św. „stawszy się w krótkim czasie doskonałym przeżył czasów wiele" (Introit ze Mszy na cześć św. Stanisława Kostki) — „doszedł do cnót katolickich".

Co było bezpośredniem źródłem tego nadziemskiego rozmachu świętego młodzieńca? Oto cnota wielkoduszności, dzisiaj tak mało znana i praktykowana, jednak tak poważnie wpłynąć może na rozwój naszego życia duchownego.

1. *Istota wielkoduszności.* Dążenie nasze ku Bogu — wiecznej nagrodzie naszej zasadzającę się na nadziei chrześcijańskiej spotyka się bezwątpienia z niejedną przeszkodą i trudnością.

Stąd też w duszy chrześcijanina potrzebna jest w dziedzinie nadziei jedna z cnót kardynalnych, której czynność polega na tem, że wytrzymuje przeciwności a przeszkody zwycięża, mianowicie męstwo chrześcijańskie. Pod wpływem ożywczym miłości nadprzyrodzonej łączą się siły nadziei i męstwa: a wtenczas w duszy chrześcijanina rodzi się nowa sprawność nadprzyrodzona, która przynagla ducha naszego do ubiegania się — zgodnie z poprawnym rozumem — o wielkie rzeczy, a imię jej: wielkoduszność chrześcijańska.

Celem tej pięknej cnoty są wielkie czyny, jaknajlepsze dokonanie największych rzeczy; przedmiotem jej zaś jest wielka cześć, wielki honor, którym Bóg wynagradza duszę cnotliwą za wielkie czyny. Stąd też możemy powiedzieć, że *wielkoduszność stanowi stałe usposobienie dążące do rozszerzenia ducha naszego ku czynieniu tych wielkich rzeczy, które są godne wielkiej czci ze strony Boga.* Równocześnie wspomniana piękna cnota wzmacnia nas przeciwko rozpaczy, która wśród trudności i niepowodzeń życiowych nieraz zagraża naszej nadzei nadprzyrodzonej. Szlachetną wreszcie pobudką życia wielkodusznego jest osiągnięcie własnej doskonałości nadprzyrodzonej, dobroci i szczęścia osobistego.

Chrześcijanin urabiający w sobie cnotę wielkoduszności posiada najpierw *prawdziwe pojęcie* o czci i honorze po Bożemu pojętych. Dlatego też odrzuca on te zaszczyty i wielkości ziemskie, które mogłyby stanowić przeszkodę na drodze do doskonałości i w nieuporządkowany sposób

zatrzymywać albo utrudniać polot ku wyżynom miłości nadprzyrodzonej. Z drugiej strony człowiek wielkoduszny *nie łamie się* nigdy, ni z powodu braku czci ludzkiej wśród potwarzy, trudności i prześladowań niesłusznie mu zadanych. Ubiega on się natomiast stale o prace i czyny, które mu przynoszą honor i cześć w oczach Bożych i tym sposobem rozszerza działalność i życie swoje nasamprzód wielkiemi nadprzyrodzonemi pragnieniami, powtóre wytężonem i cierpliwem dążeniem do doskonałości chrześcijańskiej jak najwyżej i jaknajszlachetniej pojętej, co, rozumie się, dodaje wielkiego nadnaturalnego rozmachu całemu wewnętrznemu życiu swemu.

2 *Przymioty wielkoduszności.* Cnota codopiero określona posiada to do siebie, że dąży do celów, które są wysokiej czci godne jak np. do wielkiej miłości, do potężnego poświęcenia siebie, do trudnych prac, do wielkich ofiar i cierpień. *Ponieważ tych rzeczy jest stosunkowo mała ilość, a trudności są niemałe,* przeto wielkoduszny człowiek dąży *powoli,* cierpliwie i w sposób zrównoważony, a zarazem energiczny do czynów wielkiej czci godnych.

Zaznaczyć wszakże wypada, że dzieje się to na podstawie usposobienia najzupełniej *zgodnego z pokorą chrześcijańską.* Wielkoduszny człowiek bowiem gardzi wszystkiem tem, co od Boga oddala, samym sobą więc pogardza jako nicością i grzechem i nigdy na swoich wyłącznie siłach się nie opiera. Natomiast otacza on wielką czcią to, co jest Bożem, co od Boga pochodzi i do

Boga prowadzi, więc nadewszystko pomoc i łaskę Bożą. Stąd też uważa on się *do wielkich rzeczy powołanym jedynie na podstawie darów Bożych*, które jako takie w duszy swej z pokorą uznaje. W łaskach i darach Bożych jemu udzielonych wyczytuje on zamiary Mądrości i wskazówki Woli Bożej by jaknajdoskonalszemi pragnieniami i uczynkami odpowiadać na wezwanie Boga.

Nie dziwna więc, że wielkoduszność promieniuje poprzez dziedziny wszystkich cnót i dąży *do urzeczywistnienia wielkich czynów w każdej cnocie.* Nie potrafi ona np. zadowolić się posłuszeństwem połowniczem i kapryśnem, niestałem i załamującem się przy lada trudności, nie może pochwalić miernej czystości kapitulującej nieraz przed każdą pokusą, ale stara się ufnie i spokojnie znieść trudności walki o doskonałość wszystkich cnót, przezwyciężyć spokojnie i bez popadnięcia w rozpacz, trudności piętrzące się na drodze wspomnianych sprawności i doprowadzić np. do wielkich czynów posłuszeństwa, do potężnych aktów czystości — do doskonałego rozmachu życia wszystkich chrześcijańskich cnót.

Pokładając ufność w Bogu i w tem, co łaska Boża dokonała w duszy własnej i w duszach bliźnich, umacnia wielkoduszność potężnie ducha w dążeniu do wielkiej miłości, wiary, ofiary i poświęcenia, nie narażając się lekkomyślnie na niebezpieczeństwo upadku, ale i nie załamując się w powodzi prześladowań, trudności i przeciwieństw.

Ruchem tedy spokojnym, zrównoważonym i wolnym, dochodzi cnota wielkoduszności do szerokich granic doskonałości, której Bóg się od nas domaga, stosownie do darów nam powierzonych: z dwu talentów zrobi ona cztery, z pięciu dziesięć — oto właściwe dzieło tej pięknej cnoty.

3. *Wzory wielkoduszności.* Najlepszym i niedoścignionym wzorem nadprzyrodzonej wielkoduszności — to sam Chrystus Pan. Wysoko postawił on nasamprzód ideał świętości chrześcijańskiej: „bądźcie tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“, mówił On do uczniów swoich (Mat. 5, 48), przyczem pierwszorzędnie kładł nacisk na wewnętrzne usposobienie, na sumienie, na duszę; — przecież kazał św. Piotrowi przebaczyć 77 razy. — Drugorzędnie zaś — z wielką wszakże powagą — podkreślił szczere zewnętrzne uczynki nieodzowne do urzeczywistnienia prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Podczas działalności publicznej w modlitwie, postach i pracy dochodził Zbawiciel nasz, do zmęczenia i wyczerpania sił fizycznych swej ludzkiej natury. „Aż do końca umiłował swoich“ (Jan 13, 1), przez ustanowienie Najśw. Sakramentu i przez mękę krzyżową, przy której doszedł do wielkodusznych granic miłości, roniąc jeszcze po śmierci ostanią kropelkę krwi dla naszego zbawienia. I wtenczas, kiedy przed wniebowstąpieniem stanął na wysokości góry oliwnej odezwał się w te słowa: „Idźcie tedy,

nauczajcie *wszystkie* narody“ (Mat. 28, 19), „jam jest z wami po *wszystkie* dni aż do skończenia świata“ (tamże r. 20).

Jak wielkodusznie pojęła i urzeczywistniła N. Marja Panna zadanie swoje jako Matka Boska! Teologja uczy, że Niepokalanie Poczęta z wszystkich osób ludzkich najbliżej związana była z modlitwami, pragnieniami, pracami, cierpieniami, z życiem i z śmiercią swego Boskiego Syna. Aż do ostatniego tchu wydanego przez Zbawiciela na krzyżu, Ona Chrystusa nigdy duchowo nie odstąpiła, a w ostatniem konaniu Matka Najświętsza chciała być bliska Boskiemu Synowi swemu co do duszy i co do ciała.

Obok niej wytrwał pod krzyżem Chrystusowym św. Jan Ewangelista, co gardząc społeczną czcią tak roznamiętnionej inteligencji jak i rozagitowanego tłumu żydowskiego do wielkich czynów miłości i współcierpienia się posunął, które u Ojca niebieskiego cześć i honor świętego mu zjednały.

Ścieżynami wielkoduszności chrześcijańskiej posuwały się niezliczone szeregi świętych Pańskich, św. Ignacy z Lojoli, św. Franciszek Ksawery, św. Joanna Fremiot de Chantal, św. Teresa od Dziec. Jezus, a nie na ostatniem miejscu patron Akcji Katolickiej w Polsce św. Wojciech apostoł nasz i misjonarz, którego wielkoduszne zamiary i czyny w podziw wprawiały współbraci jego i cesarza Ottona III. Posuwał się i św. Stanisław Kostka, co gardząc dobrami i zaszczytami tego świata, dążąc natomiast do wielkiej

doskonałości, potrafił dokonać prawdziwie bohaterskich czynów tak na polu cnót teologicznych (wiary, nadziei i miłości), jak i w dziedzinie czystości, ubóstwa i posłuszeństwa zakonnego.

Ale i dusze na świecie żyjące jak Magy Leckeux i wiele innych, potrafiły dojść do prawdziwie wielkich i czcigodnych czynów cnotliwych przez chrześcijańską sprawność wielkoduszności.

4. *Praktyka wielkoduszności.* I w dziedzinie tej pięknej cnoty *rozum wierzący* stanowi jakoby regułę kierowniczą dla właściwej sprawności, zwanej wielkodusznością. Rozszerza on bowiem wzrok swój na przedmioty i cele prawdziwie wielkie i czcigodne w Bożem, nadprzyrodzonem tego słowa znaczeniu i utrwala mocno przekonanie, że i my za pomocą łaski Bożej do wielkich czynów w dziedzinie cnót dojść możemy. Przyczynia on się temsamem do powstania *wielkich pragnień* jak np. pragnienia doskonałej miłości, wielkiego poświęcenia, niestrudzonej pracy misyjnej, albo intensywnej akcji dobroczynnej i t. p. Św. Teresa z Avili bardzo wielki nacisk kładła na tego rodzaju wielkie pragnienia. Oto jej słowa: „Nie zacieśniajmy swoich pragnień... Wierzmy mocno, że, za pomocą Bożą i przez nasze wysiłki, będziemy i my z czasem mogli osiągnąć to, czego tylu świętych łaską Bożą wspartych dopięło. Jeżeli oni nigdy nie byliby pojęli tego rodzaju pragnień i nadto nie byliby ich powoli urzeczywistniali, nigdy nie byliby się

podnieśli tak wysoko. Jak ważną rzeczą jest zapalić się w życiu duchownem do wielkich rzeczy" (Życie r. XIII).

To też pierwszą praktyką wielkoduszności jest *zapalić się* do prawdziwie wielkich nadprzyrodzonych zadań i czynów, a odrzucić blichtr tego świata i wszelkie honory, które mogłyby zagrażać naszemu wiecznemu zbawieniu. Okazję ku temu nastręczają, prócz chwil natchnień Ducha św., modlitwa, rekolekcje, choroby i cierpienia (św. Ignacy z Loyoli), zawody życiowe i niepowodzenia (św. Alfons Ligouri), kazania i ważne przejścia życiowe, wreszcie śmierć osób znanych lub bliskich nam (św. Franciszek Borgjasz) i tym podobne zdarzenia. Łasce takich chwil trzeba być bezwzględnie wiernym, by móc zapalić się do wielkich Bożych zadań i planów i zdecydować się na stanowcze zerwanie z marnością tego świata i na wielkoduszne przyjęcie mądrości i wielkości prawdziwej, Chrystusowej.

Z tego zapału zrodzi się *gotowość* do bezgranicznej miłości, pracy, poświęcenia się i cierpienia dla chwały Chrystusowej. Jakżeż wielkodusznie pisze św. Paweł: „Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienia? czy ucisk? czy głód? czy nagość? czy niebezpieczeństwo? czy prześladowanie? czy miecz?... Ale w tem wszystkiem przezwyciężamy przez tego, który nas umiłował. Bo jestem pewien, że ani śmierć ani życie, ani aniołowie, ani księstwa, ani moce, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani siła, ani co wysokie, ani co niskie, ani żadne

stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym" (Rzym. 8, 35-39, tłum. Ks. Arcb. Symona str. 24).

Ponadto nastąpi owe *cierpliwe,* długomyślne, wytrwałe nigdy nie załamujące się *dążenie* do urzeczywistnienia wielkich czynów w dziedzinie każdej cnoty nadprzyrodzonej. Walczyć z szatanem, z światem, z samym sobą, — ćwiczyć się codziennie w uczynkach cnót chrześcijańskich, — rzeźbić bezustannie w duszy naszej sprawności pokory, posłuszeństwa, czystości i t. p. — nie poprzestawać na połowiczności i mierności, ale odważnie wspinać się po stromej ścieżynie doskonałości chrześcijańskiej, — obejmować modlitwą, sercem i czynem wielkie sprawy Kościoła św. jak pracę misyjną, Akcję Katolicką, chrześcijańskie wychowanie młodzieży, etykę małżeńską — wreszcie wypełnić nieustraszenie inne wielkie zadania chwili obecnej — jak np. akcję miłosierdzia, obronę wiary św. i torować jej drogę do społecznego zwycięstwa — oto najważniejsze sposoby, by utrwalić i pogłębić zapomocą łaski Bożej piękną, a tak bardzo ważną dzisiaj cnotę wielkoduszności chrześcijańskiej.

Wreszcie będziemy mogli praktykę tej sprawności posunąć aż do pragnienia, gotowości i urzeczywistnienia pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem. Domaga się ono *złożenia do stóp Chrystusa-Króla całego współczesnego,* tak bardzo złożonego i trudnego *życia ludzkości.* Żaden wynalazek techniczny, żaden postęp nauko-

wy, żadna forma ustroju gospodarczego i społecznego, żadna sytuacja duchowa, żadne serce ludzkie, żaden stan ni wiek nie powinny znaleść się poza nawiasem naszych pragnień i prac apostolskich na chwałę Chrystusa Króla.

Szeroką perspektywę i doskonnałe pole działania dla wielkoduszności naszej podał nam Ojciec św. w intencjach Roku Jubileuszowego.

Istotnie, modlitwa i praca nasza ma przyczynić się nasamprzód do tego, by urzeczywistnić zgodę i współdziałanie panujących i narodów chrześcijańskich, gdyż wśród nich właśnie powinny powstać najtężsi pracownicy Akcji Katolickiej o międzynarodowym zasięgu.

Intencja zaś misyjna orjentuje modlitwę i ofiary nasze ku zbawieniu ludów najwięcej nieszczęśliwych, bo nie znających ni kochających Chrystusa. Modły i prace nad powrotem odszczepionych braci do jedności Kościoła katolickiego stają się nam Polakom jednem z zadań o bezpośredniej i aktualnej doniosłości.

Nawrócenie wreszcie bezbożników i zlikwidowanie wojującego bezbożnictwa jest dzisiaj rzeczą o decydującem znaczeniu nietylko dla zwycięstwa nadprzyrodzonego Królestwa Chrystusowego ale i dla utrzymania w służbie Zbawiciela przyrodzonych wartości duchowych i kulturalnych.

Idąc śladami intencyj i życzeń Ojca św. będziemy mogli zdobyć świat współczesny dla Chrystusa i wielkodusznie zbudować wspanialszą jeszcze przyszłość Królestwa Zbawiciela.

Dopiero wtenczas, kiedy zdołamy przenieść Chrystusa w przyszłą epokę ludzkości, wielkoduszność nasza znajdzie kres swej ziemskiej działalności.

Zakończenie. Wszystkie wysiłki chrześcijańskiej wielkoduszności zmierzają ku temu, by w pokorze i wierności wobec łaski Bożej rozszerzyć ducha i życie swoje na wielkiej czci godne, nadprzyrodzone czyny, by podwoić talenty dane nam przez Boga, by nie zagrzebać się w średniocie suchotniczego przywiązania się do stworzeń, by natomiast wobec wielkich łask okazać szerokie serce, czuły posłuch i odważny czyn cnotliwy; słowem: by, w pokorze uniżony, stać się chrześcijaninem o „wielkim stylu". Jak wygląda ten „wielki styl" prawdziwego życia chrześcijańskiego?

Posłuchajmy jak go określa autor „Naśladowania Chrystusa", który takie słowa wkłada w usta Zbawiciela:

„Jako Ojciec mnie umiłował, tak i ja was miłuję, powiedziałem ukochanym uczniom swoim, których, zaiste, nie posłałem na radości doczesne, lecz na wielkie walki; nie na zaszczyty ale na pogardę; nie na bezczynność lecz na pracę; nie na odpoczynek ale na to, by przynieśli dużo owocu w cierpliwości. O tych słowach pamiętaj, mój synu" (ks. 3, r. 30 n. 6).

Tak pamiętajmy o tem, że Ta, która w swojem Magnafikat śpiewała „uczynił mi wielkie rzeczy Ten, który jest możny i którego Imię świę-

te", wytrwała pod krzyżem Chrystusa i przeobrażona w Ukrzyżowanego, stała się Współodkupicielką ludzkości i Współpogromczynią szatana.

Pamiętajmy, że św. Paweł Apostoł w wielkodusznym zachwycie zawołał:[2]) „We wszystkiem ucisk cierpimy, ale na duchu nie upadamy: bywamy w biedzie, ale nie upadamy: prześladowanie znosimy, ale nie jesteśmy opuszczeni: bywamy powaleni, ale nie giniemy: zawsze bolesną śmierć Jezusa nosimy z sobą na ciele naszem: by i życie Jezusowe okazało się na ciele naszem... Dlatego nie tracimy ducha ale chociaż nasz człowiek zewnętrzny niszczeje, to wewnętrzny z dnia na dzień się odnawia. Albowiem teraźniejsze nasze utrapienie, chwilowe i lekkie nazbyt wielką gotuje wagę chwały wiekuistej".

I pójdziemy wielkodusznie śladami Chrystusa Ukrzyżowanego i zmartwychwstałego ku Bogu — wiecznej nagrodzie naszej.

---

2) 2 list do Koryntjan 4, 8—10, 16—17 tłum. X. Arcybiskupa Symona str. 98—99.

Ks. Dr. K. Kowalski.



Z ENCYKLIKI LEONA XIII O RÓŻAŃCU.

Leon XIII był nietylko wielkim społecznikiem ale także wielkim teologiem, ascetą i mistykiem. Oprócz sławnej Encykliki „Rerum Novarum" wydał wiele innych. Najwięcej zaś z nich (bo aż 16) poświęcił nabożeństwu Różańca św. Zawarł on w nich naukę Kościoła o Matce N. — Podajemy wyjątki z pierwszej Encykliki Różańcowej „Supremi Apostolatus" wydanej dnia 1. września 1883. Papież chce powyższą Encykliką wzbudzić ufność wiernych w opiekę Królowej Różańca św., wykazując jak Ona zawsze opiekowała się Kościołem.

ZACHĘTA DO UFNOŚCI W NAJSW. PANNĘ.

W warunkach, wzbudzających niepokój i obawy, katolicy zawsze uważali za rzecz pierwszorzędną i uroczystą, uciekać się do Marji, polegając na macierzyńskiej Jej dobroci. To zaś ukazuje nietylko najpewniejszą nadzieję, lecz wprost całkowitą ufność, którą Kościół katolicki zawsze i słusznie pokładał w Bożej Rodzicielce. Zaprawdę, Dziewica wolna od zmazy pierworodnej, wybrana na Matkę Boga i przez to samo uczestnicząca z Nim w sprawie zbawienia rodzaju ludzkiego, tak wielką ma moc i łaskę u swego Syna, że większej nigdy nie dostąpił i nie może dostąpić nikt z ludzi, a nawet aniołów. Gdy nadto najmilszą i najprzyjemniejszą rzeczą dla Niej jest udzielać pomocy i pociechy tym, którzy Ją o to usilnie proszą, niewątpliwie o wiele chętniej zechce się skłonić i prawie pospieszy na głos modłów całego Kościoła.

Większym blaskiem jaśniała ta tak wielka pełna nadziei pobożność do Najdostojniejszej Niebios Królowej, gdy zdawało się, że siła szeroko

rozkrzewionych błędów lub zalew zepsucia obyczajów albo też natarczywość potężnych przeciwników Kościół Boży wojujący doprowadzi do zguby. Dzieje dawniejszych i nowszych wieków, a także roczniki św. Kościoła wspominają publiczne i prywatne błagalne modły do Bogarodzicy i wzajemnie przez Nią użyczone pomoce oraz osiągnięte za Jej przyczyną uspokojenia zamieszek lub zawarcia pokoju. Stąd pochodzą znamienite tytuły, któremi Ją katolickie narody pozdrawiają jako Wspomożenie wiernych, Udzielającą wszelkiej pomocy, Pocieszycielką, Możną wśród wojen, Zwycięzycielką, Dawczynią pokoju. Z pomiędzy tych tytułów szczególnie godny wspomnienia i uroczysty jest ten, który wywodzi się od Różańca i przez który przekazane są pamięci wszystkich wieków znakomite Jej dobrodziejstwa, wyświadczone wszystkiemu chrześcijańskiemu światu.

POCHWAŁY PAPIEŻY RZYMSKICH RÓŻAŃCA.

Gdy więc święty ten sposób modlitwy ukazuje się tak miłym Najśw. Dziewicy i przyczynia się szczególnie do obrony Kościoła i ludu chrześcijańskiego, oraz do uproszenia osobistych i ogólnych dobrodziejstw Bożych, nic dziwnego, że inni także Poprzednicy Nasi usiłowali go wysławiać i zalecać najwyższemi pochwałami. I tak Urban IV twierdził, że „Różaniec codziennie sprowadza dobra ludowi chrześcijańskiemu". Sykstus IV, że „ten rodzaj modlitwy nadaje się do uczczenia Boga i Najśw. Panny, oraz do oddalenia gro-

żących światu niebezpieczeństw". Leon X nazwał go „ustanowionym przeciw herezjarchom i zgubnym herezjom", a Juljusz III „ozdobą Rzymskiego Kościoła". O nim też mówi św. Pius V, że „gdy się ten sposób modlitwy rozpowszechnił, wierni zapaleni rozmyślaniami i rozpromienieni tem błaganiem zaczęli nagle odmieniać się jakby w innych ludzi, ciemności herezyj rozpierzchały się i ukazywało się światło katolickiej wiary". Wkońcu Grzegorz XIII oświadcza, że „Różaniec ustanowiony jest od św. Dominika dla przejednania gniewu Bożego i ubłagania wstawiennictwą Najśw. Panny".

ZACHĘTA DO NABOŻEŃSTWA RÓŻAŃCOWEGO.

Do czynu więc Czcigodni Bracia! Ile Wam zależy na czci Marji i zbawieniu społeczeństwa ludzkiego, tyle usiłujcie ożywiać pobożność ludów i zwiększać ich ufność do Najśw. Dziewicy. Sądzimy bowiem, że za Bożą to łaską i sprawą nawet w tych najburzliwszych dla Kościoła czasach u największej części chrześcijańskiego ludu trwa w sile i rozkwita dawna względem Najdostojniejszej Dziewicy cześć i pobożność. Niechaj więc tą Naszą zachętą pobudzone, a Waszemi głosami zapalone pokolenia chrześcijańskie z coraz silniejszym zapałem ducha szukają u Marji wiernej opieki i niech się starają pokochać coraz to więcej zwyczaj odmawiania Różańca N. P. Marji, który przodkowie Nasi uważali nietylko za lekarstwo zawsze skuteczne przeciw złemu, lecz także za szlachetną ozdobę chrześcijańskiej po-

bożności. Zgodne i pokorne błagania chętnie przyjmie Niebiańska Patronka rodzaju ludzkiego i łatwo uprosi, że dobrzy wzrosną w chwalebnych cnotach a zbłąkani upamiętają się i wrócą na drogę zbawienia, aby Bóg, karzący występki, skłonił się ku łaskawości i miłosierdziu i oddaliwszy niebezpieczeństwa, przywrócił światu chrześcijańskiemu i społeczeństwu upragnioną spokojność.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 1 września, roku 1883 a szóstego Naszego pontyfikatu.

LEON XIII, PAPIEŻ.

Przegląd bibljograficzny.

O. Raoul Plus T. J.: Najświętsza Panna Marja, w dziejach Bożych naszej duszy. Tłum. Konstantyna Zalewska, Kraków 1934. Wyd. OO. Jezuitów.

Autor idzie za zdaniem bł. Ludwika Grigniona (opierającego się znowu na poglądach św. Tomasza z Akwinu), że macierzyństwa Marji wobec ludzkości, nie należy szukać dopiero pod krzyżem, ale w Nazaret. Tu są początki i przyjęcie za dzieci w Odkupicielu, wszystkich odkupionych, krzyż, to tylko uroczyste tej prawdy ogłoszenie i testamentem potwierdzenie. Niedość ściśle Autor pisze o Różańcu (str. 141) twierdząc, że już przed św. Dominikiem „istniały paciorki, na których liczono odmówione pacierze. Święty Założyciel Zakonu Kaznodziejskiego dodał do tego rozmyślanie tajemnic i ten Różaniec w ciągu półtora wieku rozpowszechnił się wszędzie". — Paciorki istniejące przed św. Dmoinikiem, na których liczono odmówione pacierze, służyły do odmawiania większej liczby: Ojcze nasz i stąd ich nazwa: Pater noster. Autorstwem św. Dominika jest nietylko rozpamiętywanie tajemnic, ale odmawianie na wzór 150 psalmów, 150 Zdrowaś Marjo, a tem samem rozpowszechnienie nabożeństwa do Matki Boskiej, czcząc Ją przez Anielskie Pozdrowienie i takiego Różańca był św. Dominik założycielem i apostołem. O. Plus nie zna nazwisk, odnowicieli Różańca w XV wieku, pisząc, że byli nimi „O. Andrzej de la Roche w Bretanji i opat z Kolonji bł. Jakób Sprenger". (sic!) Tymczasem słynny reformator Różańca z de la Roche, nazywał się nie Andrzej, ale Alan, a O. Jakób Sprenger, nie jest błogosławionym, ani nie był opatem w Kolonji, ale świątobliwym przeorem tamtejszych Dominikanów.

Na str. 157, pisze autor, czy może tłumacz „Marja, to kanał, przez który spływają rzeki wszelkich łask niebieskich". Nic niema niewdzięczniejszego w mowie

polskiej, jak nazwanie Matki Boskiej „kanałem". Piszący te słowa, a sądzę, że nie on jedynie spotykał się niejednokrotnie z oburzeniem czcicieli Marji „o delikatnych uszach", których to zdanie raziło i najpiękniejsze kazanie Marjologiczne traciło na wartości przez takie powiedzenie. Nic dziwnego, bo inne znaczenie ma ten wyraz u nas, a odmienne w innych językach. U nas z pojęciem kanału łączy się ściek brudów, tymczasem w łacinie użył tego pojęcia po raz pierwszy św. Bernard, a za nim inni, zwłaszcza lubował się w niem św. Alfons, a brzmi ono: „aquae ductus", co oznacza nie kanał ale wodociąg i na myśl przywodzi, ożywcze strugi wody, wyprowadzone kędyś ze źródła. Ślicznie to określa św. Tomasz, nazywając P. Jezusa źródłem łask a Matkę Boską ich strumieniem. Wybornie symbolizują to nasze wodospady, tryskające na szczytach gór, co mieniąc się djamentowemi blaski, niosą dokoła siebie ożywienie i orzeźwienie roślinnego życia. A więc dajmy sobie spokój z kanałami, kiedy mamy na to pojęcie piękniejsze wyrazy.

Praca odznacza się rozmaitością i bogactwem myśli, nie tyle nowych i oryginalnych, co w świeżej formie podanych tak, że opowiadania znane z oddawna, czyta się z takiem zajęciem, jakby po raz pierwszy były słyszane. Upiększają je przykłady historyczne i w większej części mało znane. Styl jest piękny i obrazowy, odrazu maluje to, co pisze, dzięki ślicznemu tłumaczeniu, które co do formy zda się przewyższać oryginał. Kaznodzieje, którzy nietylko chcą ale muszą mówić wiele o Matce Najśw., znajdą w tem zaledwie 168 stron liczącem dziełku obfity materjał i nie zaznają zawodu w rozważaniu prawd podanych.

Ks. Dr. Władysław Kuc: Triumf Marji, Królowej Różańca św. — Bochnia 1934. Nakł. Autora.

Tytuł w zupełności odpowiada treści. Czcigodny autor wyjął z historji Różańca triumfalne karty, jak jego objawienie św. Dominikowi, zjawienie w Lourdes,

cuda i łaski w Pompei. Wreszcie triumf w Polsce przez cudowny a Różańcowy wizerunek Matki Boskiej w Bochni, który w tym roku ma być ukoronowany. Do triumfu jest potrzebnem pole walki, więc wskazuje nam ks. Dr. Kuc, Królowę Zwycięską, jak idzie przez arenę walk pod Lepanto, Chocimem i Wiedniem, w otoczeniu takich wodzów, jakimi byli: św. Pius V, Karol Chodkiewicz i Jan III Sobieski. Spod pióra autora wre sama miłość ku Matce Boskiej Różańcowej, Jej znak pragnie włożyć w każdą dłoń i pisze o nim tak jasno i przekonywująco, że zda ci się widzieć postacie wszystkich stanów, rozklęczone u stóp Potężnej Pani i wyciągające ręce swe po Jej Różaniec. — Książeczka, odpowiednio podzielona, wybornie się nadaje do zmian Tajemnic Różańcowych, czy nauk w miesiącu październiku.

Chan. E. Duplessy. Cours de Religion en forme de petits prones. Troisième série, p. 321—486. Paris, Téqui, 6 frs.

Pojęcia istotne o życiu nadprzyrodzonem, t. j. o łasce, o modlitwie, o sakramentach (2 lekcje o życiu zakonnem) w stylu zajmującym i prostym. Jest tylko obawa, że można przejść nad temi rozdziałami zbyt prędko, bez zastanowienia się, a jest to jednak prawdziwy kurs religji: Autor chce uczyć i pociągnąć. Proboszczowie znajdą materjał przygotowany do 52 krótkich przemówień, katechetki wzór dostępnego przedstawienia tych prawd a wierni do modlitwy myślnej tematy lepiej dostosowane niż w niejednej książce do rozmyślania.

A. P.

PRZEWODNIK PO ZIEMI ŚWIĘTEJ. Jerozolima. Nakł. Kustodji Ziemi św., 1934 r.

Pierwszy we właściwem słowa znaczeniu przewodnik po Palestynie w języku polskim. Opracowany su-

miennie, na podstawie dobrych przewodników zagranicznych, staraniem znanego naszemu społeczeństwu O. A. Borkowskiego O. F. M. Mieliśmy dotychczas obszerną w tej dziedzinie pracę O. N. Golichowskiego, *Ziemia Święta* (Lwów, 1896), ale to była więcej książka do nabożeństwa w czasie pielgrzymki aniżeli właściwy przewodnik. Obecna praca, chociaż napisana także dla „pobożnych dusz" (str. VI) — stąd ma potrzebne informacje dotyczące nabożeństw, odpustów itd. — nosi jednak charakter już naukowy, pouczający. Streszcza umiejętnie i zwięźle całą historję sanktuarjów palestyńskich i najważniejsze problemy topograficzno-archeologiczne Ziemi św. Jak było do przewidzenia, idzie we wszystkiem za tradycją Kustodji franciszkańskiej. Rzecz jasna, dziełko będąc przeznaczone dla pielgrzymów, nie wchodzi w bliższą analizę tych problemów ani nie kwestjonuje identyczności miejsc świętych. I z tego powodu nie można robić mu najmniejszego zarzutu. Wolno jednak wyrazić pewne życzenie. Przewodnik przeznaczony jest dla pielgrzymów, którymi w większej części są ludzie wykształceni, księża, profesorowie..., interesujący się identycznością, wzgl. autentycznością miejsc świętych. Czyby więc nie dało się w ewentualnem drugiem wydaniu przynajmniej wspomnieć o najważniejszych kwestjach spornych archeologji palestyńskiej (np. kwestja Syjonu, zresztą już przesądzona, drogi krzyżowej, pretorjum, wieczernika, pałacu Kaifasza, Emmaus itd.)?

W „dodatku" zam. „Po górach, dolinach" lepiej było może umieścić jaką pieśń rdzennie polską.

Zewnętrzna strona przewodnika przedstawia się naogół dodatnio; format bardzo wygodny w podróży.

U. A. F.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.